

ZYGFRYD ZALESKI-KORZIUK

Sap. Zygfryd Zaleski-Korziuk, rocznik 1898, pracownik kolejowy (dyżurny ruchu), żonaty;
11 Batalion Saperów Kolejowych.

19 września 1939 r. z oddziałem „Strzelca” przekroczyłem granicę polsko-litewską pod Mejszagołą. Przez władze litewskie zostaliśmy rozbrojeni i internowani w obozie Połoga, później Wiłkowiszki [Wyłkowyszki].

Po zajęciu Litwy przez bolszewików 12 lipca 1940 r. zostaliśmy wywiezieni do Rosji i osadzeni w obozie Juchnowo, w którym zgrupowano wszystkich szeregowych i podoficerów, z wyjątkiem szeregowych policji i żandarmerii, internowanych na Litwie, Łotwie i w Estonii.

Obóz mieścił się w zabudowaniach gospodarczych byłego majątku ziemskiego. W każdym budynku mieszkało 600 do 800 osób na trzypiętrowych pryczach. Było ciasno, zaduch i wilgoć.

Byliśmy w obozie sami prawie Polacy, z wyjątkiem nielicznych Białorusinów i kilku Żydów. Duży odsetek ludzi inteligentnych (podchorążowie, junacy z cenzusem, nauczyciele i urzędnicy); stosunki wzajemne były na ogół dobre.

Dzień w obozie rozpoczynał się pobudką o 7.00, kończył się capstrzykiem o godz. 23.00. Zatrudnieni byliśmy przy odbudowie i rozbudowie obozu, norm pracy nie mieliśmy. Pożywienie: 800 g chleba, dwa razy dziennie ciepła stawa, ciężko pracujący otrzymywali poza tym kolację i dodatkowo jeszcze 200 g chleba. Ubranie i bieliznę uzupełniali tylko fachowcom, kierującym robotami.

Badania odbywały się przeważnie wieczorami, często przeciągając się do późnej nocy. Tortur i kar specjalnych w stosunku do mnie nie stosowano, jeżeli nie liczyć długiego i denerwującego wyczekiwania w korytarzu na wezwanie do pokoju badarń. Obchodzenie się z nami – jak na

stosunki sowieckie – było dosyć grzeczne, co stale sami podkreślali i twierdzili, że dlatego władza sowiecka z nami tak grzecznie obchodzi się, ponieważ jesteśmy internowani i nie znamy ich praw. Aby zapoznać nas ze swoimi prawami, często urządzali mityngi i *biesiady*, podczas których starano się nas przekonać, że Polski nie ma i nie będzie i że my powinniśmy stać się wiecznymi i lojalnymi obywatelami sowieckimi. Poza tym pokazywano nam filmy przedstawiające Polskę i stosunki polskie w świetle jak najgorszym, dawano nam książki propagandowe i gazety.

Na terenie obozu znajdowała się przychodnia lekarska i izba chorych obsługiwana przez lekarzy sowieckich i naszych. Były tylko dwa wypadki śmierci: zmarł sierżant, nazwiska którego nie pamiętam, i Marcin Baksztan z Trok, ochotnik armii Hallera i osadnik wojskowy.

Łączność z krajem i rodziną rzadką, ale mieliśmy, bowiem po trzech miesiącach pobytu w obozie pozwolono napisać do domu i później pisaliśmy co drugi miesiąc.

Po zakończeniu badań 1 czerwca 1941 r. przetransportowano nas do Murmańska, stamtąd okrętem „Klara Zetkin” przywieziono i wyładowano przy ujściu rzeki Panoje [Ponoj] na Półwyspie Kolskim. Tu na gołej skale kazano nam postawić namioty i zagospodarować się, bo tu – jak NKWD-ziści mówili – będzie nasza Polska. Zagospodarowanie nasze było marne: z braku namiotów większość z nas przebywała pod gołym niebem. Codziennie pędzono do budowy drogi i lotniska. Za najmniejsze nieposłuszeństwo rozbierano do koszu i stawiano na skałę na działanie północnych wiatrów lub zamykano do piwnicy, w której człowiek nie mógł stać, a można było tylko usiąść. Dzienna racja wynosiła 200 g chleba i jeden raz litr lury. Obchodzenie się było brutalne, stale mówiono nam, że nadszedł czas z nami „pokończyć”.

Skończyć z nami jednak nie zdążyli, bo 14 lipca 1941 r. zostaliśmy ponownie załadowani na okręty i przewiezieni do Archangielska, skąd pociągiem przetransportowano nas do Wiaźnik, z Wiaźnik pieszo 45 km do obozu w Talicy. To był ostatni obóz, bo 24 sierpnia 1941 r. przyjechał do nas płk Sulik-Sarnacki [Sarnowski] jako delegat pana gen. Andersa, zaciągnął nas do polskiej armii i wysłani zostaliśmy do Tatiszczewa, miejsca postoju 5 Dywizji Piechoty.

Miejsce postoju. [nieczytelne] marca 1943 r.